



GRZEGORZ BĄK

DWIE GŁOWY

każdy szczegół ma znaczenie

jestem kimś obok Ciebie.

Twoim sąsiadem, kumplem, koleżanką.

Jestem Twoją żoną, jestem Twoim mężem.

Jestem wszędzie i jestem nikim.

Przeżyliśmy tyle nieprawdopodobnie intensywnych emocji. Dwa tygodnie temu początki – fajne, niezobowiązujące rozmowy, chwila przerwy, następne trzy dni rozmowy już troszkę zmierzające w innym kierunku, potem twoje rozdarcie i dylematy, moja rozpacz – kolejny dzień – pierwsze rozstanie zainicjowane przez ciebie, dwa dni później – sygnał od ciebie, następnego dnia – drugie rozstanie – wspólna decyzja, wspólna rozpacz, dwa dni - cisza, sobota - sygnał ode mnie, niedziela - rozpaczliwe rozmowy, poniedziałek – trzecie rozstanie – i we wtorek mój poranny sms. Twoja rozpacz, moja też, wieczorne sms-y, środa – spotkanie, czwartek - moje dylematy, no twoje trochę też, piątek – rozmowy, sobota – krótkie spotkanie, niedziela- w zasadzie określenie uczuć, środa – spotkanie – niestety też krótkie – jakaś pewność?

Pusty brzuch nie gardzi mięsem innego ciała  
Puste serce gardzi emocją innego ciała

Ciemność ma zalety. Taki mrok, intensywny i niezbadany, jest dla mnie idealnym partnerem w zanurzaniu się w marzeniach. Nie oznacza on pustki. Wędruję sobie w nim, eksplorując każdy zakątek, każdą myśl, każde uczucie i gdzieś tam czasem udaje mi się zapalić komuś jego własną lampkę. Może to być drobny gest, słowo otuchy czy po prostu chwila zrozumienia lub wysłuchania. Ale dla tej osoby, ta mała iskierka światła w mroku może oznaczać cały świat.

Wchodzę na ścieżkę nieznanego, gdzie moja opowieść, mimo swej pozornej prostoty, kryje w sobie głębszy sens i nieskończone możliwości. Nie jest moim zamiarem jedynie przekazać serię zdarzeń; pragnę dotknąć, poruszyć, zmienić, otwierając przed sobą niewidziane dotąd obszary świadomości. Przez pryzmat własnych doświadczeń życia i śmierci, miłości i nienawiści, pragnę zrozumieć, co nadaje kształt moim emocjom, co definiuje moją egzystencję.

Reflektuję nad tym, jakie uczucia uznaję za nadrzędne i jakie miejsce zajmują w moim życiu. Zastanawiam się, co sprawia, że przyjmuję je z otwartością lub oporem, jak wpływają na moje decyzje i działania. Szukam odpowiedzi na pytanie, dlaczego niektóre wydarzenia wywołują u mnie radość, inne smutek, a jeszcze inne skłaniają do przemyśleń czy nawet działań.

Rozpaczam podróż do wnętrza siebie, bez mapy, bez kompasu, eksplorując labirynty mojej duszy i umysłu. W tym wewnętrznym poszukiwaniu, pragnę odkryć, jakie wartości naprawdę przyświecają moim wyborom, co w mojej naturze jest niezmiennym fundamentem, a co podlega zmianom.

Zanurzam się w głębię własnych emocji, by zrozumieć, jakie lekcje płyną z doświadczanych przeze mnie uczuć. Pytam siebie, jakie znaczenie dla mojego życia mają miłość, strata, przebaczenie, i czy jestem gotów na zmiany, które one przynoszą. Pragnę zrozumieć, w jaki

sposób te doświadczenia kształtują mój charakter i jak mogą wpłynąć na moją przyszłość.

W kontekście tej refleksji, pozwolę sobie rozwinąć myśl, nawiązując do wartości, jaką nosi w sobie szczerza i otwarta komunikacja. W świecie pełnym powierzchowności i niezrozumienia, autentyczne rozmowy stanowią fundament, na którym budujemy zaufanie i wzajemne zrozumienie. Dzielenie się doświadczeniami i uczuciami, słuchanie bez osądzania, oferowanie wsparcia, a nie niechcianych rad – wszystko to staje się mostem łączącym ludzkie dusze, pomagając im odnaleźć wspólny język, poczucie wspólnoty, oraz przestrzeń do wzajemnego wzrostu i uzdrowienia.

W świecie, gdzie tak łatwo jest poczuć się samotnym, rozmowa staje się narzędziem, które pozwala nam odnaleźć porozumienie, wsparcie i poczucie przynależności. Każdy z nas przechodzi przez chwile zwątpienia, bólu czy smutku. W takich momentach warto odnaleźć osobę, której możemy zaufać. Osobę, która nie oceni, nie skrytykuje, ale przede wszystkim wysłucha. Bo czasem to właśnie akt słuchania, a nie koniecznie udzielanie rad, jest tym, czego najbardziej potrzebujemy. Zaufanie to cenny skarb. Współczesny świat jest pełen fałszu i niepewności, dlatego tak ważne jest, by znaleźć kogoś, kto stanie się naszym bezpiecznym schronieniem. Ktoś, kto pozwoli nam otworzyć się i powierzyć najgłębsze sekrety, lęki i bóle. Dzięki temu możemy poczuć ulgę, zrozumieć siebie lepiej i znaleźć drogę do uzdrowienia.

Nie wolno nam bagatelizować swojego bólu ani zamykać się w sobie. Wewnętrzne rany, które nie są leczone, mogą stać się przyczyną wielu problemów psychicznych i emocjonalnych. Dlatego tak ważne jest, by znaleźć kogoś, kto pomoże nam je zrozumieć i przetworzyć. Warto rozmawiać, warto szukać wsparcia. Warto otworzyć się na innych i pozwolić im pomóc. Bo choć ból jest częścią życia, nie musimy go przeżywać samotnie. Wspólnie, w otoczeniu zaufanych osób, możemy odnaleźć drogę do lepszego jutra.

Budzę się przed świtem i powierzam swoje tajemnice

pełnemu bliźni plikowi worda

Obserwuje mnie człowiek w pelerynie,

czasem wypowiada szybką

pogardę

## Rodział 1 – Niewypowiedziana nuta

Długie kręcone włosy lśniły w blasku zachodzącego słońca, a druciane okulary odbijały ostatnie promienie dnia. Sweter miał ciepły, ziemście brązowy kolor, który kontrastował z wyblakłymi dżinsami i brudnymi, niemal zgnitymi tenisówkami. W powietrzu unosił się zapach wilgotnej ziemi i odległy dźwięk miejskiego zgiełku, tworząc tło dla młodego chłopaka z przedmieść Wrocławia. Bobi, w wieku 19 lat, balansował na granicy dwóch światów - młodości i dorosłości. Każdy krok Bobiego, odbywający się na brukowanych alejkach, wywoływał charakterystyczne odgłosy jego zużytych tenisówek, tworząc melodyjny rytm miasta. W nocnych wędrówkach, kiedy cisza stawiała się jego orkiestrą, a gwiazdy mapą marzeń, Bobi szukał odpowiedzi, które wydawały się ukryte głęboko w sercu miasta.

Żył na krawędzi, balansując na linii między tym, co znał, a tym, czego pragnął. Jego serce było pełne tęsknoty, a umysł pełen pytań. Szukał miłości, tej jednej, prawdziwej, która by go rozumiała, która by go przyjęła takim, jakim jest.

Każdy dzień był dla niego przygodą, każda noc - podróżą w głąb siebie. Czuł ból, taki surowy, nieokietznany, który przychodzi z niezrozumienia świata i siebie samego. Czuł tęsknotę, tą głęboką, palącą, która rodzi się z pragnienia czegoś więcej, czegoś, co wydaje się być poza zasięgiem.

Bobi był bardzo wierzący. Wierzył w cienie, które nigdy nie padły, w szept, które nigdy nie zabrzmiały. Wierzył w miłość, która nigdy nie była, w serce, które nigdy nie biło. Wierzył w sny, które nigdy nie śniły się, w tży, które nigdy nie spłynęły. Wierzył w słońce, które nigdy nie wschodziło, w noc, która nigdy nie zapadła

- W mroku nocy, gdy cisza jest moją muzyką, gdzie gwiazdy są moją mapą, szukam, szukam, choć nie wiem, co mam znaleźć. Czy to miłość, czy to prawda, czy to sens, czy to tylko echo mojego własnego serca? – Krzysiu, powiedz mi, pomóż znaleźć odpowiedź!

Krzysiu i Bobi poznali się w szkole średniej, w pierwszym dniu nauki w pierwszej klasie. Choć otoczenie było nowe i obce dla obu, ich drogi szybko się skrzyżowały. Bobi, będąc bardziej zachowawczym i nieśmiałym, był zafascynowany pewnością siebie i charyzmą Krzysia. Wiedzieli, że mają coś wspólnego, coś, co przyciągało ich do siebie jak magnes. W krótkim czasie stali się nierozłączni, spędzając razem przerwy, pomagając sobie w nauce i dzieląc się swoimi marzeniami i obawami. Ich przyjaźń była wyjątkowa. Krzysiu, z jego duchem wolności i buntowniczym podejściem do życia, często inspirował Bobiego do wyjścia poza swoją strefę komfortu, do odkrywania nowych rzeczy i do stawiania czoła wyzwaniom. Krzysiu dorastał w skromnym domu na przedmieściach miasta, gdzie każdy kąt i zakamarek opowiadał historię rodziny, która mimo trudności, zawsze trzymała się razem. Jego rodzice, ludzie pracowici i pełni poświęcenia, nauczyli go wartości, które kształtowały jego charakter. Młodsza siostra, Marta, była dla niego nie tylko rodzeństwem, ale i najbliższą przyjaciółką, z którą dzielił najgłębsze tajemnice.

Każdego wieczoru, siedząc na balkonie swojego pokoju, Krzysiu marzył o podróżach do odległych zakątków świata. Fascynowały go opowieści o Machu Picchu, Wielkim Murze Chińskim czy tajemniczej Saharze. W jego wyobraźni budziły się obrazy egzotycznych miejsc, gdzie mógłby zanurzyć się w obcej kulturze i tradycji. Marzył także o tym, by pewnego dnia spisać te przygody w książce, która stałaby się inspiracją dla innych.

Jego dni były wypełnione nauką. Jako student zarządzania na prestiżowym wrocławskim uniwersytecie, Krzysiu miał jasno wytyczoną ścieżkę kariery. Marzył o pracy w międzynarodowej korporacji, gdzie mógłby zdobyć doświadczenie, by kiedyś otworzyć własną firmę turystyczną. Wiedział, że połączenie jego pasji do podróżowania z umiejętnościami biznesowymi mogłoby przynieść sukces.

Ale to nie były jedyne plany Krzysia. Jego serce biło również dla społeczności, w której żył. Współpracując z lokalnymi organizacjami charytatywnymi, starał się wpłynąć na życie tych, którzy byli mniej uprzywilejowani. Wierzył, że ma obowiązek pomagać i dawać z siebie wszystko, aby uczynić świat lepszym miejscem.

Opowieść o Krzysiu to historia o marzeniach, determinacji i pasji do życia. To przypomnienie, że każdy z nas ma w sobie moc, by wpłynąć na świat wokół siebie i uczynić go lepszym miejscem.

Krzysiu nie tylko miał pasję do podróżowania i pomagania innym, ale również do muzyki. Od najmłodszych lat, dźwięki gitary i melodyjny śpiew były dla niego ucieczką od codzienności. Jego talent muzyczny był niewątpliwy. Każda nuta, którą grał, i każde słowo, które śpiewał, były pełne emocji i uczuć.

W weekendy, kiedy ulice Wrocławia tętniły życiem, Krzysiu często wychodził na główne place miasta z gitarą w ręku. Siadał na jednym z kamiennych schodków, rozkładał przed sobą futerał od gitary i zaczynał grać. Jego ulubione utwory to były zarówno klasyczne ballady, jak i nowoczesne hity. Jego głos, ciepły i pełen pasji, przyciągał tłumy przechodniów, którzy zatrzymywali się, by postuchać.

Ale to nie byłoby takie samo bez Bobiego. Bobi, choć początkowo nieśmiały i bardziej zachowawczy, z czasem stał się nieodłącznym towarzyszem Krzysia w tych ulicznych koncertach. Grał na harmonijce, dodając do muzyki Krzysia unikalny, bluesowy akcent. Ich duet był nierozłączny, a ich muzyka była połączeniem dwóch serc i dwóch talentów.

Kiedy Krzysiu śpiewał refreny swoich ulubionych piosenek, Bobi dołączał do niego, tworząc harmonię, która wzruszała serca słuchaczy. Często, po zakończeniu utworu, tłum oklaskiwał ich, a w futerale pojawiały się drobne monety i banknoty jako wyraz wdzięczności.

Ich uliczne koncerty stały się lokalną atrakcją. Ludzie z różnych części miasta przychodzili, aby postuchać ich muzyki i doświadczyć magii, którą tworzyli razem. Dla Krzysia i Bobiego była to nie tylko okazja do dzielenia się swoją pasją, ale także do budowania głębszej więzi między sobą.

W tych chwilach, grając i śpiewając na ulicach Wrocławia, Krzysiu i Bobi czuli, że są częścią czegoś większego. Muzyka była ich językiem, a ulice miasta stały się ich sceną. Razem tworzyli niezapomniane chwile, które na zawsze pozostały w sercach tych, którzy mieli szczęście je doświadczyć.

Byli dowodem na to, że przeciwieństwa się przyciągają. Mimo różnic w charakterach i podejściu do życia, obaj byli dla siebie wsparciem w każdej sytuacji. Wiedzieli, że mogą na siebie liczyć, bez względu na to, co przyniesie im przyszłość.



Odpowiedź jednak nie nadeszła, Krzys znalazł się w niezwykle trudnej sytuacji. Właśnie uderzył mężczyznę, który bezlitośnie znęcał się nad bezbronnym psem na ulicy Wita Stwosza, świadkami tego pobicia był przechodzący opodal patrol policji. Choć czyn Krzysia był motywowany chęcią obrony słabszego, prawo nie zawsze jest tak czarne i białe.

Zaraz po incydencie, Bobi i jego wierny przyjaciel, Krzysiek, zrozumieli, że muszą natychmiast uciekać. Bez zastanowienia ruszyli w kierunku serca Wrocławia, gdzie tętniący życiem rynek oferował im schronienie wśród tłumu.

Biegli przez malownicze uliczki Wrocławia, które jak w magicznym labiryncie prowadziły ich do serca miasta. Wrocław nocą był jak obraz olejny - kamienice oświetlone delikatnym blaskiem latarni, brukowane ulice mieniące się różnymi odcieniami szarości, a w tle majestatyczny ratusz, który dumnie górował nad całością. W powietrzu unosił się nie tylko zapach świeżo upieczonej pizzy, ale także aromat kawy i czekolady z pobliskich kawiarni. Dźwięki śmiechu i rozmów przenikały atmosferę, dodając miastu życia i energii. Mijając jedno z urokliwych placów, zauważyli grupy bez troskich studentów. Młodzi ludzie, w różnokolorowych ubraniach, śmiali się, tańczyli i śpiewali, korzystając z chwil wolności i młodości. Ich twarze promieniały radością i niewinnością, a ich śmiech był zaraźliwy. Jednak w głębi duszy Bobi i Krzyska, choć otoczeni tą radosną atmosferą, czuli narastający niepokój. W ich myślach pojawiały się obrazy tego, co ich czeka, pytania o przyszłość i strach przed nieznanym. Czuli, że choć są otoczeni tłumem bez troskich ludzi, są w pewien sposób odizolowani, jakby byli w innym świecie, w którym każdy krok mógł być decydujący. Kiedy mijali kolejne uliczki, zastanawiali się, czy kiedykolwiek będą mogli wrócić do takiej bez troski, jaką obserwowali wśród tych wszystkich mijanych ludzi. Czy będą mogli kiedyś śmiać się tak szczerze, tańczyć pod gwiazdami i śpiewać piosenki bez obaw o jutro?

Te myśli towarzyszyły im przez całą drogę, aż dotarli do celu swojej ucieczki, w końcu dotarli do domu, byli zupełnie wykończeni. Ale wiedzieli, że przynajmniej na razie są bezpieczni. Bobi spojrzął na Krzyska, a w jego oczach widział to samo, co czuł - mieszkankę strachu, ulgi i adrenaliny. Ich nocna przygoda była dowodem na to, że nawet w najtrudniejszych sytuacjach, kiedy prawo i moralność są w konflikcie, warto bronić tych, którzy nie mogą bronić siebie. Mimo że teraz muszą stawić czoła konsekwencjom swoich działań, wiedzą, że zrobili to, co było słuszne.

Pewnego wieczoru, Bobi i Krzysiu, dwaj przyjaciele zafascynowani historią i tajemnicami Wrocławia, postanowili przeżyć niezapomnianą przygodę. Ich wybór padł na miejską grę terenową, która obiecywała nie tylko emocje i wyzwania, ale także możliwość odkrycia mniej znanych zakątków ukochanego miasta.

Gdy nadeszło południe, stanęli na starcie przy ulicy Jatki, pełni entuzjazmu i gotowi na rozwiązanie każdej zagadki. Pierwszym krokiem było zeskanowanie kodu QR, który magicznie wprowadził ich w świat miejskiej gry. Na ekranach ich telefonów pojawiła się wskazówka:

*"Wasza przygoda zaczyna się tam, gdzie woda tańczy w rytmie miasta. Znajdźcie fontannę, gdzie spotykają się mieszkańcy i turyści, by podziwiać wodne pokazy."*

Chłopcy spojrzeli na siebie z zaciekawieniem.

- To musi być fontanna przy Pergoli! - wykrzyknął Bobi. Krzysiu, zawsze bardziej rozważny, postanowił przedyskutować tę decyzję. Rozważyli inne znane fontanny, ale argumenty Bobiego przeważały - fontanna przy Pergoli była znana z imponujących pokazów wodnych, które przyciągały tłumy.

Nie tracąc ani chwili, ruszyli w kierunku Pergoli, podziwiając po drodze jesienną scenerię Wrocławia. Po dotarciu na miejsce, ich podekscytowanie wzrosło - otoczenie fontanny było magiczne, a woda tańczyła w rytmie muzyki, tworząc spektakl, który przyciągał wzrok.

Przeszukując teren wokół fontanny, szukali następnej wskazówki. W końcu, ukryta wśród kwiatów, znaleźli małą, metalową tabliczkę z kolejnym kodem QR. Po jego zeskanowaniu na ekranach pojawiła się nowa zagadka, prowadząca ich do kolejnego tajemniczego miejsca we Wrocławiu.

Po udanej misji przy fontannie Pergoli, Bobi i Krzysiu byli pełni optymizmu i ciekawości, co przyniesie kolejne zadanie. Na ich smartfonach pojawiła się nowa wskazówka:

*"Udajcie się do miejsca, gdzie historia spotyka się z teraźniejszością. Znajdziecie tam budynek, który był świadkiem wielu ważnych wydarzeń dla Wrocławia. W jego pobliżu rozpocznie się Wasz trop."*

Zastanawiając się nad znaczeniem tej zagadki, chłopcy zaczęli dyskutować o różnych historycznych miejscach Wrocławia. Bobi zaproponował, że chodzi o Ratusz na Rynku, symbol wrocławskiej historii i kultury. Krzysiu jednak przypomniał o Uniwersytecie Wrocławskim, innym ważnym miejscu, które łączy przeszłość z teraźniejszością.

Po krótkiej debacie zdecydowali, że sprawdzą oba miejsca, zaczynając od Uniwersytetu Wrocławskiego, który był świadkiem wielu zmian i wydarzeń w historii miasta. Ruszyli więc w kierunku budynku głównego uniwersytetu, podziwiając jego imponującą architekturę i atmosferę miejsca, gdzie tradycja przeplata się z nowoczesnością.

Po dotarciu na miejsce, chłopcy zaczęli przeszukiwać okolicę w poszukiwaniu kolejnej wskazówki. Przy jednym z bocznych wejść do budynku znaleźli małą metalową tabliczkę z wygrawerowanym cytatem znanego wrocławskiego ucznia, a obok niego - kolejny kod QR. Wiedzieli już, że to właśnie tutaj rozpoczyna się ich kolejny trop.

Zeskanowanie kodu odstąpiło przed nimi nowe zadanie, które prowadziło ich do Ogrodu Botanicznego - miejsca pełnego zieleni i spokoju, a zarazem kolejnego punktu, gdzie historia łączy się z teraźniejszością, będącego częścią uniwersytetu.

W Ogrodzie Botanicznym, poruszając się ścieżkami wśród egzotycznych roślin i starych drzew, Bobi i Krzysiu czuli się jak w innym świecie. Ich zadaniem było odnalezienie rzadkiego gatunku drzewa, przy którym ukryto następną wskazówkę.

Po długich poszukiwaniach, w głębi ogrodu, znaleźli poszukiwane drzewo i małą skrzyneczkę zakopaną u jego podstawy. W środku skrzyneczki znajdował się kolejny fragment układanki - stara fotograficzna klisza z wizerunkiem kolejnego miejsca, którego musieli szukać. Po ekscytującym odkryciu w Ogrodzie Botanicznym, Bobi i Krzysiu stali się jeszcze bardziej zaangażowani w grę, odczuwając narastającą adrenalinę i radość z każdym rozwiązaniem zadaniem. Z kliszą w ręku, która stała się ich przewodnikiem, udali się do kolejnego punktu wyznaczonego na niej zdjęciu - tajemniczego podwórka, które miało być kluczem do następnego etapu.



Podążając za wskazówkami zawartymi na fotografii, dotarli do malowniczego podwórza, ukrytego między starymi kamienicami, które zdawało się być oderwane od zgiełku miasta. Tutaj, według zadania, musieli odnaleźć malutką figurkę krasnala, jednego z wielu, które rozsiane są po całym Wrocławiu. Figurka ta miała przy sobie zakodowaną wiadomość, kolejny element układanki prowadzący ich do finału.

Po wnikliwym przeszukiwaniu, pełnym śmiechu i lekkiej rywalizacji, Bobi dostrzegł krasnala ukrytego w niszy muru, trzymającego w rączkach miniaturową kopertę. Wewnątrz znajdowała się zagadka matematyczna, którą musieli rozwiązać, by odkryć koordynaty ich ostatniego celu.

Rozwiązanie zagadki zajęło im chwilę, ale dzięki wspólnemu myśleniu i korzystaniu z wiedzy zdobytej w szkole oraz z wyszukiwarki google w swoich telefonach, szybko odkryli odpowiedź. Koordynaty wskazywały na Most Tumski, jeden z najbardziej malowniczych i romantycznych miejsc we Wrocławiu, gdzie według legendy zakochani zamykają kłódki, by przypieczętować swoje uczucia.

Zmierzając ku moście, odczuwali zmęczenie, ale także ogromną satysfakcję z dotychczasowych osiągnięć. Przy moście mieli za zadanie odnaleźć kłódkę z wygrawerowanym hasłem, które by zakończyło ich przygodę. Most Tumski okazał się być miejscem pełnym zakochanych par i turystów, a atmosfera tam panująca dodatkowo podnosiła emocje.

Szukając wśród setek kłódek, w końcu Bobi zauważył tę jedyną, z ich imionami i datą tego dnia. Rozwiązaniem finałowego zadania było hasło wygrawerowane obok, które musieli przestać organizatorom gry. Po wystaniu wiadomości, ich telefony zadzwoniły jednocześnie, informując o wygranej i zapraszając na ceremonię wręczenia nagród.

Przygoda, która rozpoczęła się jako spontaniczny pomysł, przekształciła się w niezapomniane przeżycie, wypełnione dreszczem emocji, wspólnymi odkryciami i nowo zdobytą wiedzą o Wrocławiu. Bobi i Krzysiu, stojąc na Moście Tumskim, obserwując zachód słońca i trzymając wygraną w dłoniach, czuli, że ten dzień na zawsze zostanie w ich pamięci jako symbol przyjaźni, przygody i niezłomnego ducha odkrywców.

Za oknem pełnia, pomyślał Bobi, już czwarta. Założył słuchawki, włączył randomową piosenkę na Spotify, trafiło na Coldplay i piosenkę "The Scientist". Myśli zaczęły go zanosić w stronę snu, ale wiedział, że za dwie godziny czeka go pobudka do szkoły, tym lepszy to czas bo nadchodził piątek – czas ich wspólnego muzykowania.

Piątkowe popołudnie w Wrocławiu miało swój niepowtarzalny rytm. Ulice tętniły życiem, a mieszkańcy miasta spieszyli się na weekendowe spotkania z rodziną i przyjaciółmi. Dla Bobiego to był jednak czas na coś innego. Jak co piątek, przygotowywał się do ulicznego koncertu na jednym z głównych placów miasta. To była tradycja, którą pielęgnował razem z Krzysiem od lat.

Tego dnia Bobi, jak zwykle, przybył wcześniej. Rozłożył swoją harmonijkę, ustawił krzesło dla siebie i drugie obok - dla Krzysia. Czekał, patrząc na tłum przechodniów i słuchając dźwięków miasta. Minuty mijały, ale Krzysia nie było.

Bobi zaczął się niepokoić. Krzysiu zawsze był punktualny, a ich piątkowe koncerty były dla niego równie ważne co dla Bobiego. Zastanawiał się, czy może coś się stało. Może Krzysiu miał jakieś niespodziewane zajęcia? A może po prostu zapomniał o dzisiejszym spotkaniu?

Jednak w głębi duszy Bobi czuł, że coś jest nie tak. Krzysiu nigdy nie zostawiał go samego, zwłaszcza bez słowa. Zaduma Bobiego przerodziła się w niepokój. Zaczynał się obawiać, że coś złego mogło się przytrafić jego przyjacielowi.

Godzina mijąca za godziną, a słońce zaczynało powoli chylić się ku zachodowi. Bobi próbował grać sam, ale dźwięki harmonijki brzmiały smutno i niekompletnie bez gitary i głosu Krzysia. Przechodnie zauważali pustkę obok Bobiego i patrzyli na niego z troską.

W końcu, kiedy ciemność zaczęła spowijać miasto, Bobi zdecydował się spakować. Zebrał swoje rzeczy i ruszył w stronę domu Krzysia, mając nadzieję, że znajdzie tam odpowiedź na pytanie, które dręczyło go całe popołudnie.

W drodze do domu Krzysia, myśli Bobiego krążyły wokół ich wspólnych chwil, śmiechu, muzyki i marzeń. Czuł, że ich przyjaźń jest czymś wyjątkowym i nie mógł sobie wyobrazić, żeby coś mogło ją przerwać.

Kiedy dotarł do domu Krzysia, zastał tam zaniepokojoną rodzinę. Nikt nie wiedział, gdzie jest Krzysiu. Bobi poczuł, jak serce zaczyna mu bić szybciej. Wiedział, że muszą go znaleźć.

Był to ciepły, letni wieczór. Krzysiu postanowił pojechać na umówione spotkanie na swoim nowym motocyklu, prezencie, który kupił sobie na urodziny. Motocykl był symbolem jego buntowniczego ducha i pragnienia wolności.

Jadąc ulicami miasta, Krzysiu czuł wiatr na twarzy i słuchał dźwięku silnika, który brzmiał jak muzyka dla jego uszu. Wiedział, że jazda na motocyklu niesie ze sobą pewne ryzyko, ale dla niego to była kolejna przygoda, kolejne wyzwanie.

Niestety, tego wieczoru los nie był dla niego łaskawy. Na jednym z zakrętów, nieopodal starego mostu, samochód niespodziewanie wyjechał z bocznej uliczki, nie dając Krzysiowi szansy na uniknięcie kolizji. Mimo że próbował hamować i manewrować, by uniknąć zderzenia, jego motocykl uderzył w bok samochodu z ogromną siłą.

Przechodnie, którzy byli świadkami wypadku, natychmiast wezwali pomoc. Ale mimo szybkiej reakcji służb ratunkowych, Krzysiu doznał poważnych obrażeń, którym niestety nie mógł sprostać.

Wiadomość o jego śmierci trafiła w końcu do rodziny i przyjaciół. Bobi, dowiedziawszy się o tragedii, poczuł, jakby ktoś wyrwał mu serce. Ich wspólne chwile, muzyka, śmiech i marzenia - wszystko to nagle stało się tylko wspomnieniem.

Mieszkańcy Wrocławia, którzy tak często zatrzymywali się, by posłuchać ich muzyki, byli w głębokim żalu. Krzysiu, z jego niesamowitym talentem i pasją do życia, stał się symbolem tego, jak kruche jest życie i jak ważne jest doceniać każdą chwilę.

Pogrzeb Krzysia zgromadził tłumy ludzi - rodziny, przyjaciół i wielu tych, którzy choć raz mieli okazję słuchać jego muzyki. Wszyscy przyszli, by oddać hołd młodemu artyście, który tak wcześnie opuścił ten świat.

Bobi czuł jak serce ściska mu się w piersi. Jego umysł, zwykle pełen marzeń i tęsknot, teraz był zajęty tylko jedną myślą - Krzysiu. Przyjaciel, którego wspomnienia niosty echa śmiechu, muzyki i niekończących się rozmów, teraz był w centrum tragedii, której Bobi nie mógł pojąć. Kiedy wiadomość o wypadku dotarła do niego, poczuł, jakby ziemia uciekała spod stóp. Ich wspólne

chwile, ich muzyka, ich nieskończone rozmowy – wszystko to zniknęło w mgnieniu oka. Ulice miasta, które były świadkiem ich przyjaźni, teraz były świadkiem ich rozłąki.

Wieczorem siedząc samotnie na balkonie, Bobi patrzył na gwiazdy, które wydawały się teraz tak odległe i obojętne na ludzkie tragedie. Jego serce wypełniło się bólem, smutkiem i poczuciem straty. Krzysiu, który zawsze był dla niego jak brat, teraz był tylko wspomnieniem, które będzie go prześladować przez resztę życia. Ciemność nocy wydawała się jeszcze głębsza i bardziej przytłaczająca. Bobi zastanawiał się, jak będzie wyglądało jego życie bez Krzysia. Jak teraz odnajdzie sens w codzienności, która nagle stała się pusta i bezbarwna? Jak będzie kontynuować muzykę, którą tworzyli razem, kiedy teraz każda nuta będzie przypominać o stracie?

W tych ciężkich chwilach Bobi uświadomił sobie, jak kruche jest życie i jak nagle może się zmienić. Rozumiał, że każda chwila spędzona z bliskimi jest cenna i niepowtarzalna. Że trzeba doceniać każdą wspólną sekundę, bo nigdy nie wiadomo, kiedy może ona być ostatnią.

Tragedia Krzysia stała się dla Bobiego brutalnym przypomnieniem o tym, że życie to nie tylko chwile radości, ale również te pełne bólu i straty. W tej ciemnej nocy, pełnej też i smutku, Bobi zrozumiał, że musi nauczyć się żyć z tym bólem, że musi znaleźć sposób, by uporać się ze stratą i znaleźć nowy sens w życiu bez swojego przyjaciela.

Czysty papier i jedna fałszywa  
linijka

Bobi został sam.

